

Przeklęte miasto

„Ziemia obiecana” Władysława Reymonta bywa zestawiana z „Lalką” Bolesława Prusa, ponieważ oba tytuły zawierają szczegółowe opisy miast, w których toczy się akcja przedstawiona na kartach powieści. Jednak Warszawa nakreślona przez Prusa jawi się jako miasto pełne elegancji, możliwości i polotu, zaś Łódź zapamiętana przez Reymonta to niszczycielska siła, która pochłania kolejne istnienia rozrastając się w szaleńczym tempie.

Na brutalności miasta skupił się Michał Kmiecik, autor adaptacji „Ziemi obiecanej”, którą od prawie roku można oglądać na deskach Teatru Nowego im. Kazimierza Dejmka w Łodzi. Remigiusz Brzyk wyreżyserował spektakl o tym mieście dedykowany jego mieszkańcom, na który mogą wybrać się, kiedy oczekują gwarancji zadowolenia z oglądanego spektaklu.

Widzowie, którzy nie czytali „Ziemi obiecanej” oraz nie oglądali jej ekranizacji, nie będą mieć problemu ze zrozumieniem fabuły spektaklu. Jego twórcy zastosowali skróty, wybierając z powieści najważniejsze wątki. Na ich podstawie stworzyli spektakl trwający 3.5 godziny. Nie powinno to przerażać przyzwyczajonych do krótszych realizacji widzów, gdyż realizacja Brzyka nie zawiera w sobie dłużyzn, które mogłyby męczyć. Wręcz odwrotnie.

Reżyser przedstawienia w przeciwieństwie do Andrzeja Wajdy odszedł od przyporządkowania całej fabuły motywowi przyjaźni Borowieckiego, Bauma oraz Welta. Na deskach sceny ich relacje zostały ukazane jako biznesowe przymierze, równie chwiejne jak ceny bawełny w ówczesnej Łodzi. Jedynym pewnikiem zawartym w fabule tego spektaklu był ciągły rozwój Łodzi. Miasto łudziło mieszkańców pobliskich wsi perspektywą lepszego, lżejszego życia, które okazało się niemożliwe do osiągnięcia. Ciężką pracę na roli zamienili na niewolniczą obsługę fabrycznych maszyn, przeklinając kłamliwą „ziemię obiecaną”.

W przedstawieniu zamiast kobiet przy krosnach tkackich siedzą mężczyźni, na co dzień pracujący w Teatrze Nowym w działach technicznych. Dzięki nim udaje się sprawnie realizować kolejne spektakle. Teatr jest maszyną napędzaną dzięki pracy ludzi, podobnie jak fabryka, która bez zatrudnionych w niej robotników stałaby pusta. W każdy z tych miejsc pracownicy mają swoje miejsca, dzięki czemu proces tworzenia przebiega sprawnie, jednak nie bez ofiar.

W „Ziemi obiecanej” było ich wiele. Najłatwiej dostrzec najliczniejsze-biedotę pozostającą bez środków do życia i zebrzącą o łaskę na pokrytych błotem łódzkich ulicach. Ich reprezentantką była Wdowa z czwórka dzieci, obrzucająca przekleństwami miasto i jego nieczułych mieszkańców. Nie robiło to jednak na nikim wrażenia, a zwłaszcza na zgromadzonej w teatrze publiczności. Ta zaś nie pachniała cebulą i ziemniakami, czy jednak posiadała przypisywane jej miliony? Ośmielam się wątpić. Wątpi również Borowiecki, który na oczach widzów przeistacza się w ofiarę fabrykanckiego mitu. Nie jest właścicielem fabryki, lecz jej własnością. Na jej rzecz zrezygnował z ludzkich odruchów, stał się cynikiem. Małżeństwo z Madą Müller było dla niego odkładanym w czasie kontraktem, który i tak zawarł.

W spektaklu starano się zachować wierność reymontowskiemu opisowi bezwzględności rozwijającego się miasta oraz jego najbiedniejszych mieszkańców, którzy niczym rozsierzone stado dzikich psów walczyli między sobą o najmniejsze skrawki łaski fabrykantów. Przemysłowców nie zindywidualizowano, oni również ze sobą rywalizowali podkładając sobie „świnie”, obrzucając oszczerstwami, jednak w czasie pogrzebu Bucholca stają się sprzymierzeńcami, panami rozwijającego się drapieżnego miasta. Ich rozgrywki oraz wątek antysemityzmu stanowią tło całej opowieści, na deskach sceny zostały przedstawione łagodniej niż w książce. Twórcy nie ustosunkowali się do niego, pozostawiając to każdemu z widzów.

Mocną stroną przedstawienia jest scenografia, dzięki której udało się ukazać zarówno wnętrze fabryk, jak i fabrykanckie posiadłości. Wykorzystano całą przestrzeń sceny, tworząc kilka planów gry. Wydarzenia rozgrywające się na proscenium miały charakter intymnych, zaś słowa wypowiedziane przez bohaterów właśnie tutaj być skierowane do widzów. Na drugim planie miały miejsce najważniejsze wydarzenia spektaklu-decyzje podejmowane tutaj najsilniej wpływały na losy bohaterów. Kolejny plan można uznać za miejsce działań zbiorowych (na przykład pracę w fabryce, czy świętowanie inauguracji działalności). Najważniejsza była tu powtarzalność gestów, przypisana do masowej produkcji. W tym planie nikt nie oczekiwał od postaci przemysła czy stów-liczył się tylko mechaniczny ruch fabrycznych krosien. Ostatni ze zbudowanych planów zdawał się zamykać przestrzeń gry, na metalowych stelażach zawieszano kolejne białe koszulki (przywodząc tym na myśl wieszaki uginające się pod ciężarem t-shirtów w popularnych „sieciówkach”). Pomędzy nimi znajdowały się portrety przodków patrzących z politowaniem na działania swoich potomków.

Muzyka wykorzystana w spektaklu nie była do końca trafna. Nieudolne okazało się wykorzystanie śpiewów rodem z synagogi w scenie żydowskich rozmów o handlu i rozwoju fabryki. Głos Zoraka w scenie odczytywania listów do Bucholca miał podkreślać nienawiść jaką odczuwali do niego wykorzystywani robotnicy i spełnił ten zamysł, jednak w pozostałych scenach był tylko dodatkiem bez którego przedstawienie mogłoby się obyć.

Bez wątplenia „Ziemia obiecana” Teatru Nowego jest interesującym spektaklem, który generalnie wydaje się spełniać oczekiwania łódzkiej widowni. Właśnie jej dedykowane są kolejne kwestie wygłaszane przez postacie z proscenium. To widzom zgromadzonym w teatrze złorzeczy głodująca Wdowa. Przeklina łódzką elitę obserwującą z delikatnym uśmiechem na ustach dramaty, które dosięgają tylko najstabszych. To dla elity produkowane są masowo kolejne serie ubrań.

Bo przecież żartoczne fabryki podobne do tych dawnych, łódzkich działają przecież jeszcze, a i zasady ich funkcjonowania pozostały niemal takie same.

Agata Białecka
Dziennik Teatralny Łódź
24 listopada 2016